

## Mieszkanie drugie

### JEDEN ROZDZIAŁ

*Opowiada, jak bardzo potrzebna jest wytrwałość chcącemu dojść do dalszych mieszkań, i jak uporczywą wojnę zły duch wydaje duszy na tej drodze oraz jak wiele na tym zależy, byśmy na samym wstępie wybrali właściwą drogę, prosto, bez błąkania się prowadzącą do celu. – Pewny i doświadczony sposób postępowania.*

1. Zobaczmy teraz, jakie to są dusze, które wchodzą do drugiego mieszkania, i co w nim robią. Chciałabym tu poprzestać na jak najkrótszym objaśnieniu rzeczy, bo już w innych księgach obszernie o tym przedmiocie mówiłam<sup>1</sup>, ale nie sposób mi będzie i tu nie powtarzać się, bo nic nie pamiętam, co tam powiedziałam. Gdybym jeszcze umiała rzeczy już powiedziane powtarzać w nowy sposób, mniej by was znudziło to powtarzanie, tak jak nigdy wam się nie przykrzy czytać inne księgi mówiące o tej materii, choć ich jest tyle.

2. Mam tu na myśli dusze, które już zaczęły się oddawać modlitwie wewnętrznej i już rozumieją, jak wiele na tym zależy, by nie pozostawały ciągle tylko w pierwszym mieszkaniu, ale jeszcze nie mają odwagi i dość mocnego postanowienia, aby je zdołały porzucić bezpowrotnie i jeszcze raz po raz do niego wracają, bo nie opuszczają okazji, przez co na wielkie narażają się niebezpieczeństwo. Wszakże wielkie już to nad nimi miłosierdzie Boże, że przynajmniej od czasu do czasu usiłują odpędzić od siebie te jaszczurki i gady jadowite, i rozumieją, że trzeba je porzucić. Dusze te z pewnego względu ponoszą więcej trudu, niż tamte pierwsze, choć o tyle mniejsze grozi im niebezpieczeństwo, że już je rozumieją, i można ufać, że postąpią dalej do wnętrza. Więcej, mówię, ponoszą trudu, bo pierwsi podobni są do głuchoniemych, którzy tym samym, że nie słyszą, łatwiej znoszą i to drugie swoje kalectwo, że mają odjętą mowę. Ci zaś są tylko jako niemi, którzy słuchają, a stąd wiele ciężiej im dolega to, że mówić nie mogą. Z tego jednak nie wynika, by stan głuchoniemych lepszy był od stanu tylko niemych, bo jakkolwiek pozbawienie mowy jest bardzo przykrym

---

<sup>1</sup> Księga życia, r. 11–13.

kalectwem, zawsze to przecież wielkie dla człowieka dobrodziejstwo, gdy przynajmniej słyszy, co do niego mówią. Tak więc i dusze, o których obecnie mówię, słyszą już głos wezwań Pańskich, bo postąpiwszy już dalej ku wnętrzu, w bliższym już zostają sąsiedztwie z miejscem, gdzie Pan przebywa. A dobry to sąsiad i tak wielkie Jego miłosierdzie. Choć więc te dusze jeszcze zostają pod wpływem rozrywek, interesów, przyjemności i marności światowych, i często jeszcze to podnoszą się z grzechu, to znowu upadają (bo tak są jadowite i natrętne te gady, wśród których jeszcze przebywają, że cudu prawie potrzeba, by w tak niebezpiecznym zostając towarzystwie, nie potknęły się kiedy i nie upadły), Pan przecież w swojej nieskończonej dobroci tak mocno pragnie, by Go miłowały i z Nim przebywały, że nie ustaje raz po raz wzywać je, aby się do Niego zbliżyły. Głos Jego zaś jest tak słodki, że biedna dusza słysząc go trapi się niepoczyszona, iż nie zdoła spełnić natychmiast tego, do czego ją wzywa. Tak więc cierpi więcej – jak mówiłam – niż gdyby wcale nie słyszała tego głosu Pańskiego.

3. Nie mówię, by te głosy i wezwania były z rodzaju tych, o których będzie mowa niżej. Tutaj wezwania Boże dochodzą do duszy za pośrednictwem rzeczy zewnętrznych: słowo płynące z ust człowieka cnotliwego, słyszane kazanie, czytanie pobożne, te i wiele innych rzeczy, o których nieraz słyszałyście, są środkami, przez które Bóg zwykł wzywać dusze do siebie. Mogą być jeszcze choroby i utrapienia, albo zwłaszcza jakaś prawda jaśniej poznana i głębiej odczuta w chwili rozmyślenia. Bo jakkolwiek słaby i nieudolny byłby jeszcze sposób odbywania modlitwy wewnętrznej, rzecz sama zawsze ma wielkie znaczenie u Boga. Dlatego i wy, siostry, nie lekceważcie sobie tej pierwszej łaski ani się zbyt nie smućcie, jeślibyście nie mogły zaraz odpowiedzieć wezwaniu Pańskiemu. Bóg jest cierpliwy, umie czekać długie dni, owszem i całe lata, zwłaszcza gdy widzi wytrwałość i dobre pragnienia. Potrzeba tu przede wszystkim wytrwałości, a z nią niezawodnie odniesiemy korzyść. Ale straszliwa jest wojna, jaką tu na różne sposoby przeprowadza diabeł, z większym, niż w pierwszym mieszkaniu, udręczeniu duszy. Tam ona była jakby głuchoniema albo przynajmniej mało co słyszała, a jeszcze mniej się opierała, jak ktoś kto prawie całkiem już straci nadzieję w możliwość zwycięstwa. Ale tu

zrozumienie jest żywsze i władze swobodniejsze, a pociski i strzały są takie, że dusza nie może ich nie słyszeć. Tutaj to czart te gady jadowite, jakimi są rzeczy tego świata i jego uciechy, tak powabnie jej przedstawia, jakby wiecznie trwać miały: i szacunek, i wzięcie, jakich tam używała, i wspomnienia krewnych i przyjaciół, zgubne dla zdrowia skutki pokuty i umartwień (do których dusza, skoro wstąpi w to drugie mieszkanie, zawsze pewien pociąg czuje), i mnóstwo innych tego rodzaju przeszkód.

4. O Jezu! W jakiż to odmęt, w jakie udręczenie wtrąca tu zły duch biedną duszę, tak iż sama nie wie, co robić, czy iść naprzód, czy też zawrócić do pierwszego mieszkania. Ale z drugiej strony, rozum odkrywa przed nią te zdrady diabelskie, ukazując jej, że wszystkie te powaby świata niczym są w porównaniu z tą szczęśliwością, do której ona dąży. Wiara objawia jej, kto jest Ten, który jej tę szczęśliwość gotuje. Pamięć jej stawia przed oczy, jaki jest koniec wszystkich tych rzeczy ziemskich, przypominając jej tylu pozornie szczęśliwych według świata, którzy jakiś czas cieszyli się obfitością jego dóbr, a potem umarli. Jak niejednego z nich nagła śmierć zniemacka zaskoczyła. Jak prędko przebrzmiała u ludzi pamięć o nich. Jak niejeden z tych, których znała opływających we wszelkie pomyślności doczesne, dziś leży pochowany w ziemi, deptany nogami przechodniów, bo i sama może nieraz po ich grobach stąpała, a ciała ich tam złożone stały się pastwą robactwa. Takie i wiele innych podobnych wspomnień nasuwa jej pamięć. A wola jej skłania się do umiłowania Tego, od którego otrzymała tyle niezliczonych darów i dowodów miłości, i rada by Mu choć czymkolwiek za nie się odplacić. Szczególnie wzrusza ją to, że ten prawdziwy miłośnik nigdy jej nie opuszcza, wszędzie jej towarzyszy, dając jej byt i życie. Wreszcie i rozum znowu przychodzi do wniosku i przekonuje ją, że chociażby żyła najdłuższe lata, nigdy i nigdzie nie znajdzie lepszego przyjaciela<sup>2</sup>. Wskazuje jej, że cały świat pełen jest fałszu i kłamstwa, a uciechy, którymi nęci ją diabeł, są jednym nieustającym źródłem trosk, utrapień i przeciwności. Że również poza tą twierdzą nigdzie, z wszelką pewnością, nie znajdzie dla siebie bezpieczeństwa ani pokoju. Powinna więc już nie błąkać się i nie

<sup>2</sup> Widzimy tutaj, jak Święta po mistrzowsku objaśnia działanie poszczególnych władz duszy: pamięci, woli i rozumu, które przez dobre rozmyślanie zostały pobudzone do czynu.

szukać po cudzych domach, gdy własny jej dom jest pełen bogactw, których, byleby tylko chciała, może używać do woli. Powinna korzystać z takiego swego szczęścia, bo nie każdemu to dano, by miał w swoim domu wszystko, czego mu potrzeba, a szczególnie, by posiadał u siebie takiego gościa, który ją chce mieć panią wszystkich Jego dóbr, byleby nie chciała sama zgubić siebie i jak syn marnotrawny, żywić się karmą wieprzów.

5. Są to dostateczne przyczyny do odrzucania pokus złego ducha. Ale niestety, Panie i Boże mój, panujący na świecie obyczaj próżności i widok tłumów za nim idących wszystko niweczy! Taka bowiem w nas martwa wiara, że raczej wierzymy w to, czego dotykamy zmysłami, niż w to, czego ona naucza. A przecież mogliśmy się przekonać naocznie, ile rozmaitej nędzy cierpią ci, którzy żyją oddani wyłącznie tym rzeczom widomym. Ale to wszystko, pośród czego żyjemy, tak nas zaślepia w tych rzeczach. I jak od ukąszenia żmii całe ciało zaraża się jej jadem i puchnie, tak tu dzieje się z duszą każdego, kto się od tych gadów nie broni. Rzecz jasna, że duszy tak zarażonej silnych potrzeba lekarstw, aby jeszcze wyzdrowiała i Boże to miłosierdzie, jeżeli od tego ukąszenia nie umrze. Rzeczywiście więc dusza ciężkie tu przechodzi utrapienia, zwłaszcza gdy diabeł widzi, że z charakteru i woli należy do tych, którzy chcą iść naprzód, wtedy już wyteża wszystkie piekielne swoje siły, aby się cofnęła lub całkiem twierdzą opuściła.

6. O Panie mój! Jakże bardzo potrzebna jest tu Twoja pomoc, bez której nic uczynić nie może! Nie dopuszczaj tego przez Twoje wielkie miłosierdzie, by dusza ta uległa oszukaniu diabelskiemu i rozpoczętego dzieła zaniechała. Użyc jej światła, aby widziała, że w tym postępie ku rzeczom wyższym jest całe jej dobro i by zerwała ze złym towarzystwem. Niezmierny będzie dla niej pożytek przebywać z duszami idącymi drogą życia wewnętrznego, nie tylko z tymi, które przebywają jeszcze w tym samym, co i ona, mieszkaniu, ale i z takimi, które już postąpiły do wnętrza. Wielką jej te dusze będą pomocą do postępu w dobrym i taka się może między nią a nimi wywiązać bliska zażyłość, że w końcu pociągną ją za sobą do dalszych mieszkań. Zawsze przed tym przestrzegam, aby się nie dała zwyciężyć, jeśli bowiem diabeł spotka się w niej z wielkim i mocnym postanowieniem

utracenia raczej życia, spokoju i wszystkiego, co jej ofiaruje, niżby miała cofnąć się z powrotem do pierwszego mieszkania, daleko prędeż da jej za wygraną i zaniecha dalszych napaści. Niech się okaże jako żołnierz waleczny, a nie jako ci, którzy, nie pamiętam pod czyją wodzą idąc do boju, brzuchem się kładli nad brzegiem strumienia, dla ugaszenia swego pragnienia<sup>3</sup>. Niech się przygotowuje na to, że idzie stawić czoło całemu wojsku diabelskiemu i że do tej walki nie ma dzielniejszego oręża nad krzyż.

7. Nieraz już o tym mówiłam, ale tak ważna to przestroga, że nie mogę nie powtórzyć jej tutaj. Chodzi mianowicie o to, aby przystępujący do tej świętej sprawy nie myśleli o pociechach. Byłby to bardzo niski sposób rozpoczynania pracy dla wznoszenia takiej wielkiej i kosztownej budowy. Owszem, byłoby to budowanie na piasku i taki dom, zaczęty bez fundamentu, musiałby upaść i rozsypać się w gruzy. Trzeba więc być przygotowanym na to, że nigdy tu nie zabraknie smutków i pokus. Nie w tych bowiem pierwszych mieszkaniach jest miejsce, gdzie się zbiera mannę z nieba. Miejsce to leży dalej, w mieszkaniach wewnętrznych, gdzie już dusza znajduje smak i słodycz we wszystkim, czego pragnie i chce, bo niczego nie chce, tylko tego, czego Bóg sam chce. Zabawna to rzecz, że tak od razu, nosząc w sobie jeszcze niezliczone niedoskonałości i cnoty tak wątle, że się jeszcze nie trzymają na nogach, bo ledwo zaczynają wyrastać, a dałby Bóg, by już naprawdę zaczynały, mamy śmiałość żądać pociech na modlitwie i zalić się na oschłości! Oby was to nigdy nie spotkało, siostry! Chwyćcie się oburącz tego krzyża, który na swoich świętych barkach nosił wasz Oblubieniec i powiedzcie sobie, że to ma być wasz sztandar. Która więc zdolna jest cierpieć, niechaj cierpi dla Niego, a tym większą otrzyma zapłatę. Wszystko inne to tylko dodatek, za który, jeśli Pan zechce wam go użyczyć, dziękujcie Mu zawsze.

8. Powiecie może, że skoro jesteście gotowe do znoszenia cierpień zewnętrznych – wolno wam spodziewać się od Boga pociech wewnętrznych. – Ale Bóg w swojej nieskończonej mądrości wie lepiej, co nam jest bardziej pożyteczne i nie do nas należy wskazywać Mu, co i kiedy ma nam dawać i na takie nalegania nasze słusznie nam może

<sup>3</sup> Pod wodzą Gedeona (zob. Sdz 7, 5).

odpowiedzieć, że „*nie wiemy, o co prosimy*”<sup>4</sup>. Cały wysiłek początkującego do tego powinien zmierzać, aby oddawać się modlitwie (a nie zapominajcie, że jest to bardzo ważne), by z wielką pilnością, na jaką zdoła się zdobyć, nad tym pracował i o to z całą gotowością się starał, by jego wola była zgodna z wolą Bożą. Zapewniam was, że na tym – jak to jeszcze później objaśnię – polega cała najwyższa doskonałość, jaką na drodze życia duchowego osiągnąć zdołamy. Im doskonalej kto tego warunku dopełni, tym większe dary otrzyma od Pana, tym dalej na tej drodze postąpi. Nie sądźcie, by do tego postępu potrzeba było jakiejś nadzwyczajnej mądrości, jakich tajemnych, mało komu znanych sposobów, gdyż całe nasze dobro w tym właśnie się kryje. Lecz jeśli z samego początku wybieramy błędny kierunek, jeśli na samym wstępie chcemy, by Pan czynił naszą wolę i prowadził nas tak jak nam się podoba, jakąż moc i trwałość może mieć nasze budowanie? Starajmy się czynić, co jest w naszej mocy i brońmy się od tych gadów zjadliwych, gdyż Pan nieraz sam tego chce i dopuszcza, by nas napastowały i trapiły złe myśli, roztargnienia i oschłości tak natarczywe, że im się opędzić trudno. Nieraz nawet dopuszcza tym żmijom ukąsić nas, abyśmy tym pilniej czuwali na przyszłość i aby nas doświadczył, czy szczerze nam żal, żeśmy Go obrazili.

9. Choćby więc nieraz zdarzyło się wam upaść, nie traćcie odwagi do dążenia naprzód, bo i te wasze upadki obróci Bóg na pożytek duszy. Podobnie jak aptekarz, zalecający swój lek, sam pierwszy, na dowód jego skuteczności, kosztuje trucizny. Choćbyśmy skądinąd nie znali naszej nędzy i szkód, jakie przynosi rozproszenie, to sama już walka, jaką staczać z sobą musimy dla skupienia się wewnątrznie, dostatecznym byłaby dowodem tej naszej nędzy. Cóż może być bardziej nieszczęśliwego nad to, gdy człowiek staje się wygnańcem z własnej swojej duszy? Gdzie możemy jeszcze spodziewać się pokoju, jeśli go we własnym domu znaleźć nie możemy? Same nawet władze duszy, te najbliższe i najprawdziwsze przyjaciółki, z którymi, choćbyśmy i nie chcieli, żyć musimy, wojnę nam wydają, jakby mszcząc się za to, co od grzechów i naszych złych nałogów wycierpiały. Pokój, pokój, siostry moje! To słowo naszego Pana, którym tyle razy pozdrawiał

---

<sup>4</sup> Mt 20, 22.

swoich Apostołów<sup>5</sup>. Ale wiercie mi, że jeśli pokoju tego nie mamy i nie staramy się posiąść go we własnym domu, daremnie szukalibyśmy go poza domem. O, niech już będzie koniec tej wojnie! Na tę krew, którą za nas wylał Syn Boży, proszę o to wszystkich: i tych, którzy nie pomyśleli jeszcze o wejściu w siebie i tych, którzy już tę dobrą sprawę rozpoczęli, by przez obawę trudu i walki nie cofali się wstecz. Niech pamiętają, że gorsza od choroby jest recydywa, bo z choroby się powstaje, recydywa najczęściej zabija. Niech nie ufają we własną siłę i całą swoją ufność położą w miłosierdziu Boga, a zobaczą, jak boska łaskawość Jego będzie ich przenosiła z mieszkania do mieszkania, coraz bliżej do wnętrza i wprowadzi ich do ziemi, gdzie srogie te zwierzęta nie będą mogły osiągnąć ich i dręczyć. Oni raczej będą mieli pod swymi nogami i śmiać się będą z bezsilnej ich złości. Szczęśliwość zaś ich już i w tym życiu będzie tak wielka, jakiej nawet ludzkie serce zapragnąć nie zdoła.

10. Jak się macie zachowywać w tych trwogach i zamieszaniach, jakie tu diabeł wznieca, w jaki sposób macie zaczynać pracę nad zebraniem się w duchu, nie gwałtownie, ale cicho i spokojnie, aby praca ta mogła być ciągła, o tym tu mówić nie będę. Bo – jak wspomniałam na początku – w innych księgach dla was pisanych obszerne w tym przedmiocie dałam wam objaśnienia<sup>6</sup>. To tylko tu dodam, że wielką w tej pracy wewnętrznej może wam być pomocą – moim zdaniem – szukanie rady u osób w życiu duchowym już doświadczonych. Tak na przykład, gdy nieodzowne zajęcia zewnętrzne zmuszą was do wyjścia z waszej samotności wewnętrznej, może wam się zdać, że cały owoc waszej pracy będzie stracony. Ponieważ jednak nie zaniechałyście trudu, Pan i to chwilowe roztargnienie obróci wam na pożytek, chociaż byście nie miały nikogo, kto by was uczył. Ale pracy tej, i to wytrwałej, koniecznie potrzeba, bo gdy umysł ulegnie roztargnieniu i zabłąka się wśród rzeczy zewnętrznych, nie ma na to innej rady, tylko znów zacząć od początku i znowu zebrać myśli rozproszone. Inaczej rozproszenie z każdym dniem coraz bardziej będzie się wzmagało, a poziom duszy z

<sup>5</sup> Por. J 20, 21.

<sup>6</sup> „Na początku” tego r., 1. – Na ten temat pisała w wielu miejscach: o pokusach i utraceniach spowodowanych przez szatana w *Księdze życia*, 13; 8, 8–10; o spokoju w pracy nad zebraniem się w duchu por. *Księga życia*, 15, 1–7 i *Droga doskonałości*, 28; 29; 31.

każdym dniem będzie się coraz głębiej obniżał. Daj Boże, by każda, o ile ta przestroga do niej się odnosi, dobrze ją zrozumiała!

11. Może tu która pomyśli sobie: jeśli cofanie się wstecz tak wielką jest szkodą, wtedy lepiej wcale nie zaczynać i do twierdzy nie wchodzić. – Mówiłam wam na początku, i sam Pan to mówi, że kto „*miłuje niebezpieczeństwo od niego zginie*”<sup>7</sup>, i że bramą, którą się wchodzi do tej twierdzy, jest modlitwa. Nierozsądnie twierdzi ten kto sądzi, że może wejść do nieba, nie wszedłszy naprzód w siebie, aby poznać siebie samego i zastanowić się nad własną nędzą i nad tym, co winien jest Bogu i błagać ustawicznie Jego miłosierdzie. Sam Pan bowiem mówi: „*Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie*”<sup>8</sup>. Nie wiem, czy przytaczam dosłownie, ale zdaje mi się, że tak. I jeszcze: „*Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca*”<sup>9</sup>. Kto by więc nigdy nie spojrział i nie zastanawiał się nad tym, ile Mu zawdzięcza, i nad tą śmiercią, którą On za nas poniósł, ten nie wiem, jakim sposobem mógłby Go znać i służyć Mu przez pełnienie dobrych uczynków. Bo wiara bez uczynków i uczynki, jeśli nie są związane z zasługami Jezusa Chrystusa, najwyższego naszego dobra, jaką mogą mieć wartość? Wreszcie, jakim sposobem zdołamy pobudzić siebie do miłości tego Pana, jeśliibyśmy nigdy tych rzeczy nie rozważali?

Niechaj Pan użył nam łaski, byśmy zrozumieli, jak drogo Go kosztujemy, i że nie jest sługa nad swego Pana, a dla osiągnięcia Jego chwały potrzeba na nią pracować, zaś chcąc pracować ze skutkiem, potrzeba nieustannie się modlić, abyśmy nie ulegli pokusie<sup>10</sup>.

---

<sup>7</sup> Syr 3, 26.

<sup>8</sup> J 14, 6.

<sup>9</sup> J 14, 9.

<sup>10</sup> Święta kończy trzema aluzjami do Pisma św.: Por. Mt 10, 24 ; J 15, 20; Mk 10, 17; Mt 26, 41; Łk 15, 20. Pierwszy z tych tekstów ma specjalne znaczenie w mistycznym życiu Świętej (por. *Sprawozdanie* 36, koniec).